OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

zł. 1·95 z odbiorem w administracji

KUPON 21 kwietnia 1935 r.

10 gr.

Rok V. Kraków, sobota 27 kwietnia 1935 r. Nr. 115

Francja zmienia ton wobec Polski

PARYŻ. (Tel. wł.). Stosunki francusko - polskie zaczynają ulegać odprężeniu.

Wprawdzie daleko jeszcze do normalnych stosunków zaufania, a dziennik „Jour" zapytuje, dlaczego Rząd Polski nie zdementował pogłoski o „tajnym sojuszu wojskowym polsko - niemieckim", opublikowanego w jednej z gazetek prowincjonalnych.

Ale już coraz częściej zdarza ją się głosy poważne, objektywne i życzliwe, zaś prasa francuska zaprzestaje już swojej antypolskiej naganki.

Ankieta redaktora Emila Condroyar'a, przeprowadzona w Polsce, a publikowana na łamach poczytnego paryskiego dziennika „Journal", którego nakład dochodzi do miljona egz. dziennie, odznacza się właśnie takim przychylnym objektywizmem.

Największą zaletą paryskiego dziennikarza jest to, że podaje on opinje polskie, nie wypaczając ich treści ani sensu. Czytelnik francuski naprawdę więc informowany jest: co w Polsce mówi o stosunkach francusko - polskich. Rzeczowe sprawozdania z wyczynu państwowotwórczego Polski od chwili odzyskania niepodległości, zasłużony hołd oddany armji polskiej, zachwyt wobec Gdyni — oto ogólne nastawienia sympatycznej ankiety.

W dzisiejszej „Republique", organie radykałów, znajdujemy ciekawy artykuł deputowanego Gaston - Martin'a, pod tytułem „Od placu Stanisława do placu Piłsudskiego". Autor zaznacza, że rozpoczął swoją podróż po Polsce od zwiedzenia Nancy i wczucia się w pamiątki po królu Stanisławie Leszczyńskim. Dopiero potem mógł on lepiej zrozumieć zewnętrzne i wewnętrzne oblicze Polski. Artykuł dla nas przychylny, podkreślający słusznie, że Polska nie mo że być traktowana z przyjazną wyższością, gdyż nie jest małym narodem, rozpoczynającym swoje życie ale jedynie uzdrowionym wielkim narodem.

Miejmy nadzieję, że prasa francuska dalej będzie objektywnie informować opinję publiczną swego kraju o Polsce.

Zaliczanie służby w Legjonach do wysługi emerytalnej

Ministerstwo skarbu wyjaśniło, że służbę w Legjonach zalicza się do wysługi emerytalnej, niezależnie od jakichkolwiek przerw, jako służbę w wojsku polskiem.

Zgodnie zresztą z wyrokiem Najwyższego Trybunału Administracyjnego, służba w Legjonach, będąc przedewszystkiem służbą w polskich formacjach wojskowych, miała jednocześnie charakter służby w wojsku austrjackiem. Skoro zaś służba w państwie zaborczem z mocy art. 81 ustawy emerytalnej jest zaliczana do wysługi emerytalnej niezależnie od istnienia przerwy między tą służbą a służbą w państwie polskiem, niema żadnej podstawy do wyłączenia od tej zasady służby w Legjonach.

Tę samą zasadę należy rozciągnąć wogóle na wszystkie polskie formacje wojskowe, które były jednocześnie częściami składowemi armji zaborczych.

45 górników zostało zatopionych

JOHANNESBURG. (PAT). W nowej kopalni Machavie pod miastem Potschefstroom w Transwaalu wdarła się do szybu woda.

Ofiarą zalania szybu padło 3 europejczyków i 42 tuziemców. Dotychczas wydobyto z kopalni tylko 2 ciała zatopionych górników.

Istnieje uzasadniona obawa, że nikogo nie uda się uratować, gdyż niespodziewana powódź zaskoczyła wszystkich nieszczęśliwców na znacznej głębokości.

„Wędrująca góra" zagraża Bawarji

BERLIN. (PAT). Żywiołowa katastrofa obsuwania się góry w Alpach bawarskich pod Oberaudorf przybiera z każdą godziną coraz groźniejsze rozmiary.

Olbrzymie masy ziemi, znajdujące się od 48 godzin w ruchu, poruszają się na szerokości 1.500 mtr. z szybkością 4 mtr. na godzinę. Pojemność tej „wędrującej góry" obliczają na półtora miljona mtr. sześcien.

Rzeka Auerbach wystąpiła z brzegów, zalewając okolicę i tworząc olbrzymie jezioro. Wszelka pomoc narazie jest bezskuteczna.

Odwołanie walnego zgromadzenia funkcjonarjuszów Żyrardowa

W sprawie walnego zebrania akcjonarjuszów Sp. Akc. Zakładów Żyrardowskich zaszedł znów zasadniczy zwrot. Koncern Boussaca, który pierwotnie zwołał nadzwyczajne walne zebranie na dzień 11 maja, upewniwszy się, iż bez porozumienia się z sekwestrem uchwały zebrania będą nieważne, poszedł na ustępstwa.

Wczoraj radcy prawni Boussaca zwrócili się do sekwestru sądowego Żyrardowa zapowiadając odwołanie już wyznaczonego zebrania i prosząc o wskazanie nowego terminu, w którym ono mogłoby dojść do skutku już za zgodą sekwestru.

Rzecz charakterystyczna, że koncern Boussaca szuka już wśród polskich akcjonarjuszów kandydatów do zdekompletowanego zarządu, gdyż zrezygnował z wybrania nowego zarządu składającego się z samych Francuzów. Wyznaczenie nowego terminu nadzwyczajnego walnego zebrania Żyrardowa nastąpi w pierwszych dniach maja.

Duchowny sekty oskarżony o nieposzanowanie władzy

Do sądu grodzkiego I-go oddziału wpłynęła skarga przeciwko Janowi Horoszczukowi, duchownemu sekty kościoła narodowego, zamieszkałemu stale w Podgórzu.

Akt oskarżenia zarzuca Horoszukowi obrazę i nieposzanowanie władzy. Cała sprawa jest wynikiem skazania Horoszuka przez miejscowe starostwo na 50 zł. grzywny za udział w nielegalnem zebraniu. Horoszuk wziął sobie bardzo do serca wymierzoną mu karę w trybie administracyjnym i wystosował obszerny list do władz centralnych w Warszawie, w którym piętnuje postępowanie starosty nie szczędząc przytem obelżywych słów pod jego adresem. W liście tym nazwał starostę „tyranem" i „stupajką", oraz zarzucił mu przynależność do O. N. R.

List ten został zakwalifikowany jako obraźliwy i Horoszuka pociągnięto do odpowiedzialności.

Sensacyjny proces karno - skarbowy
Znani arystokraci wśród oskarżonych o nabycie 250.000 papierosów

Wydział IV karno-skarbowy Sądu Okręgowego wyznaczył na dzień 30 b. m. rzadko spotykany na wokandach sądowych proces o wykroczenia przeciwko Monopolowi Tytoniowemu.

Na ławie oskarżonych zasiądzie St. Pietrzyk, właściciel sklepu tytoniowego, przy ulicy Krak. Przedm. 19, który pociągnięty został do odpowiedzialności za wyrabianie papierosów do mowych z tytoniu monopolowego. Wyrabianie to trwało od kilku lat tak, że klientom miało być dostarczonych około 250.000 sztuk papierosów własnego wyrobu.

Najbardziej ciekawym momentem w tej sprawie jest pociągnięcie do odpowiedzialności licznych klientów sklepu, wśród których znajdują się przedstawiciele najwybitniejszych rodów arystokratycznych.

Ponieważ przepisy o Monopolu Tytoniowym ścigają również nabywców wyrobów nielegalnych, w stan oskarżenia postawiono stałych odbiorców niele galnie wyrabianych papierosów.

Wśród oskarżonych figurują nazwiska: ks. Marji Potockiej, ks. Artura Radziwiłła i margrabiego Zygmunta Wielopolskiego.

Niecodzienny ten proces wywołał zrozumiałe zainteresowanie, tem bardziej, iż nabywcy tłumaczą się, nieświadomością pochodzenia papierosów.

Wizyta polskiej młodzieży w Rumunji

W dniu 7 maja r. b. wyjeżdża do Rumunji oficjalna reprezentacja polskiej młodzieży akademickiej. Wycieczka nosić będzie charakter rewizyty, złożonej przez młodzież polską młodzieży rumuńskiej, która bawiła w Warszawie w lutym rb.

W skład reprezentacji wejdą przedstawiciele Akademickiego Związku Zbliżenia Międzynarodowego „Liga", oddziału akademickiego Związku Strzeleckiego, Centralnego Związku Młodej Wsi, Akademickiego Związku Morskiego i innych organizacyj młodzieżowych.

Przedstawiciele młodzieży polskiej zabawią w Bukareszcie 2 dni i wezmą udział w uroczystościach święta narodowego Rumunji w dniu 10 maja.

Spłonęło kilkoro dzieci podczas pożaru w Wołkowysku

Na przedmieściu Wołkowyska, Zapolu wybuchł wczoraj w południe wielki pożar, który skutkiem silnego wiatru szybko rozszerzył się na okoliczne domy.

Spłonęło przeszło 30 gospodarstw wraz z inwentarzem żywym i martwym. Były też i ofiary w ludziach, a mianowicie zginęło w płomieniach kilkoro dzieci m. in. jedna 14-letnia dziewczynka.

Przyczyny pożaru nie zdołano dotychczas ustalić.

Stracenie przywódców powstania w Grecji

ATENY. (PAT). Generał Papulos, były dowódca wojsk greckich w Azji Mniejszej, oraz generał Kimisis zostali skazani na śmierć za udział w powstaniu.

Wyrok wykonano przez rozstrzelanie wczoraj o godz. 6 rano.

Dzieci zatruły się cielęciną

Czworo dzieci gospodarza Jana Ryżnego, zamieszkałego we wsi Trzebnica, pow. Piotrkowskiego, po spożyciu obiadu po częło zdradzać objawy zatrucia.

Jedno z dzieci zmarło w strasznych męczarniach. Stan zdrowia pozostałych dzieci nie budzi obaw. Przeprowadzone dochodzenie ustaliło, że dzieci zatruły się nieświeżym tłuszczem i cielęciną, nabytą w jednej z miejscowych masarń.

Lekarz otruł czworo dzieci

FREIBURG. (PAT). W Boetzingen (w Badenji) w nocy z niedzieli na poniedziałek lekarz miejscowy otruł czworo swoich dzieci w wieku od 6 do 15 lat. Ciała dzieci znaleziono dopiero wczoraj. Ojciec - dzieciobójca znikł bez śladu.

Przerażliwe żniwo malarji

COLOMBO. (PAT). W czasie od listopada roku zeszłego do marca r. b. na Cejlonie zmarło na malarję 113.811 osób.

Wszystkie urlopy lekarzy i służby szpitalnej cofnięto. Na wielką skalę zaczęto stosować nową szczepionkę.

Miljonowe nadużycia skarbowe

W wileńskim Sądzie Apelacyjnym rozpoczął się wczoraj proces b. naczelnika Urzędu Skarbowego w Grodnie Leona Łuby, tudzież kupców Chalefa i Fogla oraz buchaltera Kamieńskiego o miljonowe nadużycia skarbowe.

W pierwszej instancji Łuba skazany został na 4 lata więzienia. Część tej kary została na mocy amnestji darowana. Proces apelacyjny potrwa przypuszczalnie 4 dni.

Trzęsienie ziemi w Iranie

BAGDAD. (PAT). Trzęsienie ziemi wyrządziło wielkie szkody w prowincji Mdzanderan w Iranie. Liczne domy zawaliły się, grzebiąc w gruzach mieszkańców. Dotychczas wydobyto z ruin zabudowań zwłoki przeszło 280 ofiar katastrofy.

Bezczelny napad bandytów

BUKARESZT. (PAT). Wpobliżu Jass bandyci napadli na samochód Dyrekcji Monopolu Tytoniowego. Szofer, stawiający opór, został zabity kilkoma wystrzałami z rewolweru. Bandyci zabrali ze sobą znalezioną gotówkę w nieznacznej sumie 15.000 lei.

Listy z Anglji

Wspaniałe jajko wielkanocne

(Korespondencja własna „Ostatnich Wiadomości")

Londyn, w kwietniu.

Angielski kanclerz skarbu Neville Chamberlain ofiarował swojemu narodowi

wspaniałe jajko wielkanocne.

Pociągi świąteczne przewiozły rekordową cyfrę wycieczkowiczów; Bank Angielski musiał wypłacić 4 miljony funtów dla sfinansowania podróży świątecznych.

Każdy wycieczkowicz niósł swój kufer z uśmiechniętą miną, albowiem ojcowie rodzin, przynajmniej ci, których dochód miesięczny waha się pomiędzy 260 a 300 Ł., a zatem drobni urzędnicy, bankowcy i wykwalifikowani robotnicy wyliczyli, że wycieczkę rodzinną nad morze odbiją sobie znakomicie dzięki obniżce podatków, która przeprowadzona została w nowym budżecie.

Tegoroczny preliminarz budżetowy jest arcydziełem zręczności. Nadwyżka ubiegłego roku budżetowego nie wystarcza jeszcze dla rozdawania wielkich podarunków; dochody bieżącego roku, nader troskliwie i ostrożnie szacowane, zostaną w wielkiej mierze pochłonięte przez

napęczniałe wydatki zbrojeniowe.

Było tedy mądrem pociągnięciem użycie wszystkich wolnych środków na poprawę położenia „małego człowieka".

W tej chwili minister skarbu jest znowu najpopularniejszą osobistością w Anglji. Jeśli mu się uda w bieżącym roku budżetowym wygospodarować godną wzmianki nadwyżkę i w kwietniu przyszłego roku wystąpić z nową ogólną obniżką podatków, to rząd, nawet gdyby miał wystąpić już nie jako „narodowy", lecz niemaskowany konserwatywny może z uzasadnionym optymizmem

wystąpić do walki wyborczej.

Połączenie ogólnej obniżki podatków z nowemi wyborami jest tak zakorzenione w kołach politycznych, że ukształtowanie budżetu zmniejszyło ostatecznie obawy możliwej walki wyborczej.

Z punktu widzenia finansjery podziałały uspokajająco jeszcze dwie uwagi kanclerza skarbu; po pierwsze świadczenie, że walutowy fundusz wyrównawczy przechodzi na nowy rok budżetowy z nadwyżką dochodową, podczas gdy przypuszczano, że obrona funta w ub. roku pociągnęła za sobą dotkliwe straty. A dalej zapowiedź, że rząd nie uważa ery „taniego pieniądza" za zakończoną i zastrzega sobie dalsze tranzakcje konwersyjne. Dlatego też rynek papierów procentowych jest obecnie ośrodkiem zainteresowania sfer giełdowych.

Na jubileusz panowania króla Jerzego V zjadą się do Londynu szefowie rządów wszystkich Dominjów. Oficjalnie przyjeżdżają oni, by oddać hołd swojemu królowi, w rzeczywistości jednak, jubileusz królewski jest pretekstem dla poufnej konferencji imperjalnej.

Z wyjątkiem Kanady, która nie podnosi żadnych skarg i której udało się wyeliminować jedynego konkurenta na rynku angielskim — Rosję, jako dostawcę drzewa, stoją pozostałe Dominja, przedewszystkiem zaś Australja i Nowa Zelandja w ostrej opozycji do polityki agrarnej Macierzy. Żądania tych Dominjów idą w kierunku wydatniejszego zwiększenia kontyngentów na przywóz produktów hodowlanych do Anglji,

zwłaszcza mięsa wołowego i baraniny,

jako też w kierunku zmniejszenia do minimum konkurencji importerów zagranicznych w tym zakresie.

Energiczne żądania Dominjów znajdą zdaje się w wielkiej mierze posłuch. Premjer Mac Donald oświadczył niedawno w parlamencie, że polityka kontyngentów nie stanowi w żadnej mierze ostatniego słowa mądrości; oświadczenie, które po raz pierwszy pozwala przypuścić krytyczną ocenę gabinetu w stosunku do pociągnięć ministra rolnictwa Elliota. Wydaje się zatem, że polityka agrarna Elliota

stoi pod znakiem zapytania,

że zatem trudno będzie przeforsować ją we wszystkich punktach wbrew opozycji Dominjów których przyjaźń jest tak ważna.

R. F.

Bagno w „Jedności Inwalidzkiej"

W procesie członków zarządu i funkcjonarjuszów spółdzielni „Jedność Inwalidzka" wychodzą na jaw skandaliczne porządki, panujące w tem ogromnem przedsiębiorstwie.

Spółdzielnia wykazywała kolosalne wprost obroty. Średnio obrót miesięcznie wynosił około 2 miljonów złotych. Ludzie, stojący na czele przedsiębiorstwa, wykazywali absolutną nieumiejętność. Kasjerzy nie odróżniali monet i banknotów prawdziwych od fałszywych. Kupujący nadużywali te stosunki, płacąc banknotami fałszywemi, które kasjer później przyklejał na ścianach, nie wiedząc, co z niemi zrobić.

Niektórzy z członków zarządu za pieniądze spółdzielni pili i hulali całemi dniami i nocami przy licznym udziale kobiet z półświatka.

Gdy struna pękła i władze prokuratorskie sięgnęły do skontrolowania działalności spółdzielni, członkowie zarządu potruchleli. Zginęła dawna solidarność handlowa i hulankowa i dziś jeden na drugiego zwala odpowiedzialność za skandaliczne wyczyny.

Magazynierzy, którym zarzuca się ogromne braki towarowe, na dzisiejszej rozprawie winę za ten stan rzeczy zwalają na prezesa Zielińskiego. Zamówione skrzynie papierosów przychodziły do składu spółdzielni puste, gdyż Zieliński wespół z urzędnikiem Dyrekcji Monopolu Tytoniowego opróżniał skrzynie po drodze do składów.

Na pytanie sądu, dlaczego oskarżeni, wiedząc o popełnionych nadużyciach przez innych, nie zwalniali niezwłocznie malwersantów i nie zawiadamiali właściwych władz, słyszy się takie odpowiedzi:

— Gdybym tak zrobił, toby i tak spółdzielni nic z tego nie przyszło. Po wyroku sądowym taki pan nie zwróciłby przywłaszczonych pieniędzy na pewno, a zresztą nie miałby z czego, bo utraciłby rentę inwalidzką.

Dzięki takim poglądom złodziejstwo kwitło nadal.

Kasjerzy tłumaczą się, że wśród członków spółdzielni było wielu złodziejów i rzezimieszków. A ponieważ każdy członek spółdzielni miał prawo wstępu do kasy, więc najpewniej braki kasowe powstały skutkiem kradzieży. Upilnować było b. trudno, zwłaszcza, że kasjerzy ci są pozbawieni bądź rąk, bądź nóg.

Proces ten potrwa do końca tygodnia.

Zasztyletowany przez warjata

Do mieszkania Pelagji Olszewskiej w Strzemieszycach przybył jej narzeczony Antoni Sznicer w towarzystwie swego brata Józefa i kolegi Kazimierza Legowskiego. Ten ostatni wygrywał skoczne melodje na harmonji, zaś pozostałe towarzystwo raczyło się wódeczką.

Około godz. 9-ej wieczorem drzwi uchyliły się z trzaskiem i na progu stanęli znani obecnym z widzenia: Szczepan Szastak, Zenon Wacławik i Józef Hejczyk, którzy wręcz oświadczyli, że mają ochotę potańczyć. Gdy Antoni Sznicer sprzeciwił się temu i tłumaczył nieproszonym gościom, że zabawa odbywa się w ścisłym kółku znajomych i, że brak kobiet do tańca — Hejczyk wyzywająco oświadczył, że sprowadzi kobiety.

— Chcę i muszę tańczyć! — arogancko zakończył nieproszony gość swe wywody.

Rozdrażniony zachowaniem się Hejczyka, Antoni Sznicer począł siłą usuwać intruza za drzwi. W czasie szamotania — Hejczyk wydobył bagnet i dwukrotnie pchnął nim przeciwnika. Sznicer zdołał jedynie krzyknąć: „ratujcie!" i skonał.

Pociągnięty do odpowiedzialności Hejczyk kilkakrotnie zmieniał zeznania. Słowem kręcił, ile wlazło. Ale na nic się to zdało, bo naoczni świadkowie ustalili przebieg tragicznego zajścia. Ponieważ lekarze stwierdzili, że Hejczyk cierpi na zmniejszoną poczytalność, przyczem jako osobnik o usposobieniu wybuchowem i niebezpiecznem dla otoczenia, przeto Sąd Okr. w Sosnowcu, uznając jego winę skazał go na 8 lat więzienia, zarządzając jednocześnie umieszczenie go w zakładzie dla umysłowo chorych.

Zaznaczyć należy, iż w 1930 r. również w Strzemieszycach tenże Hejczyk zadał w czasie sprzeczki Wojciechowi Ciołkowi kilka śmiertelnych ciosów nożem, za co odsiedział 3 lata więzienia.

Wczoraj Sąd Apelac. w Warszawie, mając na uwadze ograniczoną poczytalność skazanego — złagodził mu karę do 6 lat więzienia.

Sensacyjna skarga

przeciw „Polskiemu Fiatowi"

Do Wydziału I Sądu Okręgowego w Warszawie wpłynęła od adw. Likierta, działającego w imieniu Ludwika i Zofji Golfrydów sensacyjne powództwo.

Małż. Golfryd, utrzymujący w Sopotach pensjonat pod nazwą „Polski Dom Wypoczynkowy", zamierzali nabyć celem przewozu gości i prowiantów z Gdyni samochód.

Zwrócili się do „Polskiego Fiata", gdzie nabyli samochód marki „Skoda".

W firmie tej zapewniono, że samochód jest prawie nowy i ma przebytych niespełna 1000 kilometrów. Mimo, że samochód nabyto na raty, pp. Golfryd uiścili całą należność gotówką i wkrótce urzędnik „Polskiego Fiata" odstawił maszynę do Sopot. Tu się jednak okazało, że maszyna jest zupełnie niezdatna do użytku. Powierzchowne remonty nie dały również żadnego wyniku.

Biegły sądowy, sprowadzony z Gdyni, rozebrał całą maszynę i ustalił, że wszystkie wewnętrzne części są starte. Zdaniem biegłego — samochód ten przebył bez remontu około 20.000 kilometrów.

Państwo Gotfryd przeprowadzili dochodzenie i okazało się wówczas, że firma „Skoda" dała ten samochód przedstawicielowi prowincjonalnemu na próby i pokazy. „Polski Fiat", który miał pretensje finansowe do przedstawiciela „Skody" przyjął samochód jako zapłatę.

„Polski Fiat" był uprzedzony, że samochód był dłuższy czas „na chodzie".

W tym stanie rzeczy pp. Golfryd żądają od „Polskiego Fiata" zwrotu uiszczonej sumy 5.500 zł. oraz wynagrodzenia szkód i strat, spowodowanych z winy „Polskiego Fiata".

Wkrótce sprawa ta znajdzie się na wokandzie sądowej.

Nocny koncert

(A. E). — Beee! — darł się mały Jasio, co miał pół roku.

— Cicho, Jasiu, cicho — mówiła pani Ciotkowska, kołysząc synka.

Mały uspakajał się na dźwięk głosu matczynego, lecz po chwili zaczynał ze zdwojoną siłą:

— Beee!!

— Ażeby zdechł ten bękart — wzdychał pan Ciotkowski, przewracając się z boku na bok. — Spać ludziom po nocach nie daje.

— Może mu co zaśpiewam, to się uspokoi? — rzekła pani Ciotkowska.

— Ach! Broń Boże! — krzyknął mąż — już niech lepiej ryczy. Wolę jego głos, niż twój.

— Beee! — wrzeszczał Jasio.

— Jednak zaśpiewam mu coś — oświadczyła pani Ciotkowska.

Mąż czemprędzej zatkał uszy kołdrą.

— Śpij dziecinko już... — śpiewała niewiasta piskliwym głosem — słodkie oczęta zmruż...

Mały Jasio również nie znosił śpiewu swej mamy i, pragnąc go zagłuszyć, ryknął z całej siły. Na to pani Ciotkowska jeszcze głośniej zaczęła śpiewać, słowem był koncert, jakich mało.

Pan Ciotkowski, skulony pod kołdrą, cierpiał niewymownie; wreszcie wysadził głowę i krzyknął:

— Zamkniesz te gębę? Co to, psiakrew opera, czy co? Że ten pętak się drze, to nic dziwnego; małe to jeszcze, rozumu nie ma. Ale ty, stara krowo, czego ryczysz?

Pani Ciotkowska, niewzruszona, śpiewała dalej.

— Przestaniesz trąbić? — krzyknął zdenerwowany małżonek.— Nocnem naczyniem mam cię rąbnąć?

Ponieważ groźba nie pomogła, pan Ciotkowski wprowadził ją w czyn. Wywiązało się pierwszorzędne mordobicie, które zaprowadziło małżonków do sądu, jako oskarżonych o zakłócenie snu sąsiadom.

— Proszę sądu wysokiego— mówił pan Ciotkowski — moja żona to ma taki głos, jak zarzynana świnia. Czy jest prawo, proszę pana sędziego, że jak baba ma taki głos, to wolno jej na noc gębę zatykać?

Pan sędzia wyjaśnił, że dotychczas takie prawo nie wyszło i skazał małżonków Ciotkowskich na 40 złotych grzywny.

Majstrowie pracownicy umysłowi

Jakie są wymagane warunki, by majster był uważany za pracownika umysłowego — na to zagadnienie odpowiada orzeczeniem Sąd Najwyższy:

Przepis art. 3 o ubezpieczeniu pracowników umysłowych głosi m. in., że za pracowników umysłowych w rozumieniu tego rozporządzenia uważa się majstrów, lub równorzędnych z nimi pracowników, którzy kierują techniczne pracą w zakładzie lub w jego oddziałach i są za całość tej pracy odpowiedzialni.

Otóż w pewnym wypadku ustalono, że dany majster dozorował robotników (w zakresie murarskim), dawał im wskazówki co do przygotowania materjału i co do ich pracy, czuwał nad wykonywaniem przez robotników planu budowy, werbował robotników, sporządzał listę obecności i listę płac, lecz czynił to wszystko na zlecenie i pod kierunkiem uczestników firmy lub budowniczego, który był właściwym kierownikiem technicznym budowy, odpowiedzialnym za całość tej pracy.

Sąd Najwyższy uznał w tym wypadku, że czynności tego majstra nie były technicznem kierownictwem pracy przy budowie i nie był on odpowiedzialny za całość tej pracy i dlatego nie może być uważany za pracownika umysłowego w rozumieniu wspomnianego rozporządzenia. Na ten charakter jego pracy nie mają wpływu szczegóły, że był on wyszkolony w czytaniu planów, że przyjmował robotników do pracy w ilości wskazanej przez kierownika budowy i t. p., lecz nie było to techniczne kierownictwo. Odpowiadał on za wykonanie zleconych mu prac, nie za [illegible] łość pracy przy bud[illegible]

Wesoły Kącik

POMYSŁ PANA WŁOSKA



Nieświetnie się teraz powodzi panom fryzjerom. Wiadomo wszędzie zastój, a przecież w każdym interesie głównie chodzi o ruch. To też pan Włosek denerwował się niepomiernie, bo od dwuch dni nie zajrzał do jego zakładu fryzjerskiego nawet pies z kulawą nogą.

Zamiast klienta wpadł a to podróżny z prośbą o datek, to znów pan z rachunkiem za elektryczność, to znów jegomość łysy, jak kolano.

— Ostrzyc szanownego pana... — zapytał p. Włosek.

— Wprost przeciwnie panie kochany, może pan mi coś da na porost włosów.

— Ależ z przyjemnością, służę, oto niezawodny środek— mówi mistrz włosa, podając gościowi jakąś flaszkę z płynem. — Lekarstwo to jest tak wyśmienite, że jak pokropiłem nim jesionkę od wewnątrz, to zaraz na drugi dzień wyrosły włosy i tanim kosztem miałem futro.

— No, no, no — dziwi się jegomość.

— E, z futrem to głupstwo— pan Włosek na to, — miałem lepszą historję. Oto żona jednego z mych klientów zamiast wysmarować sobie biust płynem na jędrność piersi, wytarła go płynem na porost włosów i co pan myśli, do dziś dnia ma na piersiach długą brodę.

Gość wyszedł zadowolony, a p. Włosek jął rozmyślać jakby zwiększyć obroty swego interesu.

Niedługo myślał, bo niebawem na oknie wystawowem widniała kartka z dużym napisem: „Strzyżenie 10 groszy, golenie 5".

W rezurze p. Włoska następnego dnia było tłoczno. Pierwszy gość zasiadł w fotelu i zaczęło się golenie.

P. Włosek wziął brzytwę i bez mydlenia zaczął skrobać twarz klienta.

— Panie co pan robi?! — zawołał gość.

— No nic, golę za pięć groszy, za pięćdziesiąt będzie z mydłem, ałunem, serwetką, pudrem i innemi przyjemnościami.

— To gol pan za pięćdziesiąt. Ale powiedz pan jeszcze, jak pan strzyże za dziesięć.

— Ostrzyc, czy powiedzieć?

— Oczywiście powiedzieć...

— Ano biorę nożyczki i podcinam odrobinkę czuprynki. Da gość więcej, to tnie się więcej i czupryna wychodzi, jak złoto. Gościowi się dogodzi i zarobi się przytem.

Interes poszedł i miał za co pan Włosek iść sobie ze swą wybranką i do kina, i do kawiarni, i popić do knajpki.

Nikodem Zdun.

Nasze wielkie ankiety z nagrodami

Moja pierwsza miłość

Tragiczny los matki (Godło: Żona)

W dalszym ciągu drukujemy prace Czytelników na temat ankiety p. t. „MOJA PIERWSZA MIŁOŚĆ". Komisja ankietowa przy Redakcji „OSTATNICH WIADOMOŚCI" wyznaczyła nagrodę w wysokości 25 zł. za następującą pracę, podpisaną godłem „Żona"

Dawno, wiele lat temu, gdy byłam jeszcze młodą dziewczyną, gdy życie nie nauczyło mnie jeszcze tego, co dziś rozumiem, gdy tego życia nie znałam, pokochałam swojego Kazika.

Było to na wsi, spędzałam zasłużony urlop po ciężkiej pracy, gdy

NA DRODZE MOJEJ STANĄŁ MĘŻCZYZNA.

Miejscowość, w której mieszkałam, nie należała do zbyt popularnych, była spokojna i cicha, ot taka typowa wieś dla ludzi szukających odpoczynku.

Pewnego dnia, kąpiąc się w rzece, natrafiłam na głębię i

ZACZĘŁAM TONĄĆ.

I kto wie, czy wyszłabym z tej całej przygody cało, gdyby nie pomoc pewnego młodego człowieka, doskonałego pływaka, który pośpieszył mi na ratunek.

I w ten sposób zapoznaliśmy się.

Miałam jeszcze dwa tygodnie odpoczynku. Kazik miał mniej więcej też tyle czasu i wszystko zapowiadało się jak najlepiej.

I jak to zwykle bywa, zaczęło się od przyjaźni, a skończyło się

NA GORĄCEJ MIŁOŚCI.

Dzień w dzień widywaliśmy się, miłość nasza stawała się coraz gorętsza, coraz piękniejsza. Wieczorami snuliśmy plany o naszem przyszłem szczęściu, o naszem gniazdku, życie malowało się w różowych barwach,

WIERZYLIŚMY W JUTRO

Kazik pracował w wielkiej fabryce jako monter, zarabiał doskonale. Ja miałam porzucić biuro i poświęcić się całkowicie jemu, a właściwie nam, miałam się całkowicie poświęcić dla naszego szczęścia.

Szybko mijały dni, nadszedł wreszcie dzień powrotu do miasta. Wracaliśmy razem, szczęśliwi, omawiając po drodze

DATĘ NASZEGO ŚLUBU

Tygodnie mijały, termin ślubu zbliżał się w szybkiem tempie.

I wreszcie nadszedł wielki dzień mego życia.

Ślub.

Zamieszkaliśmy w miłem dwupokojowem mieszkanku.

Wszystko układało się jak najlepiej, myślałam, że tak będzie zawsze. Kazik kochał mnie, ja kochałam jego i cóż nam więcej brak było do szczęścia?...

Mijały miesiące. Wreszcie z radością poczułam,

ŻE ZOSTANĘ MATKĄ.

Gdy zwierzyłam się z tego Kazikowi, rozczarowałam się w pierwszej chwili. Mąż mój przyjął tę wiadomość zupełnie obojętnie, bez cienia radości.

Nie znałam jeszcze wówczas mężczyzn.

I znów minęły miesiące, w Kaziku obserwowałam dziwne jakieś niepojęte zmiany.

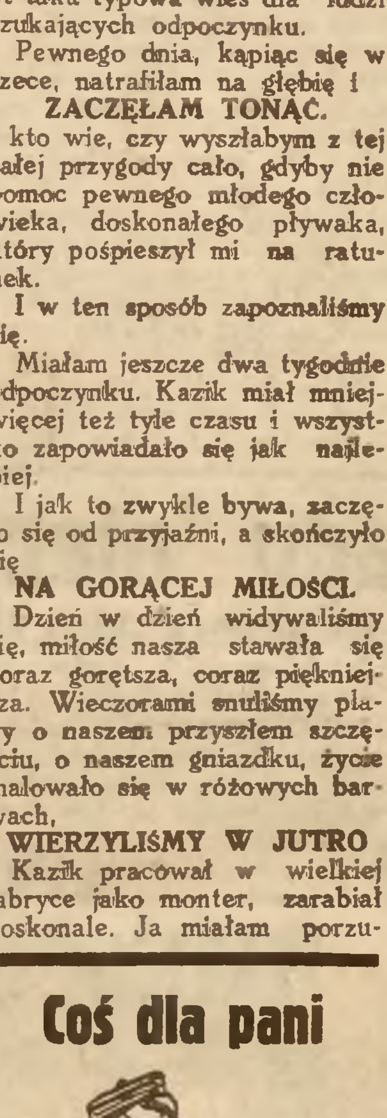
Mąż mój, który dosłownie ubóstwiał „swoją Irenkę", jak o mnie mówił, zaczął ode mnie stronić.

Kazik zaczął mnie unikać.

Dlaczego? — to miałam zrozumieć dopiero później.

Dalszy ciąg nastąpi.

Coś dla pani



Sportowy charakter kostjumu przybranego skórką ocelota i skrajanego bardzo oryginalnie — stanowi pokusę dla niejednej pani, która lubi ten typ stroju.

HUMOR

KONIAK

— Zostawiłem wczoraj w tramwaju butelkę koniaku. Czy nie przywieźli jej de dyrekcji?

— Nie, ale przywieźli konduktora, który ją znalazł.

PIES

— Proszę, niech pan wejdzie.

— A czy ten pies nie gryzie?

— Właśnie chcę się przekonać, bo dopiero co go kupiłem.

MAŁŻEŃSTWO

— Nic się tu nie zmieniło od czasu naszego ślubu.

— Tak, nawet moje palto.

Co przeżywa kobieta pracująca

W domu dla podrzutków (Godło: Wacława)

Nie wszyscy zapewne Czytelnicy „Ostatnich Wiadomości" byli już gośćmi w domu dla podrzutków.

Los zrządził, że po długich poszukiwaniach otrzymałam upragnioną pracę i właśnie w domu dla podrzutków. Pracowałam już w różnych instytucjach, nigdy jednak nie pomyślałam, że będę musiała w ciągu długiego czasu przebywać w odosobnionem miejscu, w ponurym smutnym gmachu, na frontonie którego widniał napis: — „Dom dla opuszczonych dzieci".

Gdy pierwszego dnia przybyłam do zakładu, przyjęta zostałam przez dyrektora zakładu. Umówione zostały warunki pracy, dowiedziałam się, że mam mieć pieczę nad jednym pokojem, w którym przebywało 16-ro dzieci.

Pierwsze moje zadanie polegało na tem, by dzieciaki poznały się ze mną. Jak się okazało, dzieci, wiek których wahał się od 4 do 7 lat, odrazu mnie polubiły i byłam im szczerze wdzięczna za ten serdeczny stosunek do mnie. Nie przypuszczałam jednak, że już w kilka dni później będę serdecznie płakać i myśleć o ucieczce z zakładu.

Tego samego dnia wieczorem, gdym była zajęta rozpakowaniem swych rzeczy w małej skromnej izdebce, nagle otworzyły się drzwi i weszła do pokoju starsza siostra, którą wszystkie nazywałyśmy siostrą Marją.

Była to kobieta lat około 54. Twarz niesłychanie szpetna, usta wykrzywione, oczy zawsze złe i ponure. Musiała kiedyś wiele przecierpieć, albo też była z natury zła.

Weszła do pokoju i po krótkiem przywitaniu się, usiadła na niskim zydelku i pierwsza zagadnęła:

— Proszę pani, czy zamierza tu pani istotnie pozostać?

Pytanie było dość niespodziewane. Nie rozumiałam absolutnie siostry. Czego właściwie ona chce ode mnie? Czy nie kryje się za tem pytaniem jakaś intryga? A może jest ona wysłanniczką? Ale czyją?

Po chwili odpowiedziałam śmiało i stanowczo:

— Nietylko mam zamiar tu zostać, ale pracować wytrwale. Jestem uczciwym człowiekiem i nie potrafiłabym oszukiwać swych chlebodawców. Zresztą nie rozumiem w czyim imieniu pani występuje?

Siostra Marja bynajmniej nie speszyła się odpowiedzią. Raczej podziałało to na nią w sposób odwrotny. Powstała ze swego miejsca i rzekła twardo:

— A ja pani mówię, że lepiej pani zrobi, jeśli już jutro zniknie z zakładu. To nie jest miejsce dla takich, jak pani. Jesteś za ładna. Dziś albo jutro zainteresuje się tobą nasz dyrektor, a wówczas padniesz ofiarą. Uprzedzam cię. Jutro może być zapóźno.

Przerażonemi oczyma patrzałam na wstrętną staruchę...

Dalszy ciąg nastąpi.

Gotowe domy z magazynu

Domy na zamówienie! Wyślij kartkę pocztową z zamówieniem, a wielkie magazyny nowojorskie Wanamaker'a dostarczą ci gotowy dom!

Oto najnowszy „artykuł handlowy", jaki wprowadził Wanamaker, dając szerokim masom swoich klientów możność zafundowania sobie własnego domu bez żadnego trudu i zachodów koło takiej imprezy. Przyznać trzeba, iż nawet na Amerykę jest to przedsiębiorstwo w wielkim stylu, przystosowane zresztą, jak można najlepiej do nowych warunków, powstałych po objęciu rządów przez prezydenta Roosevelta.

Rzecz się przedstawia tak: Magazyny Wanamaker'a pozostają w ścisłym kontakcie z wielką fabryką gotowych domów z bloków cementowych. Po otrzymaniu zamówienia na dom Wanamaker przekazuje je fabryce i już w dwa dni później zwożą wielkie auta ciężarowe części domu na obrany plac, poczem w ciągu tygodnia dom zostaje wykończony we wszystkich najdrobniejszych nawet szczegółach. Wanamaker ma do zaofiarowania swoim klientom 15 typów domów rodzinnych w cenie od 2.000 do 10.000 dolarów. Domy te opierają się na fundamentach betonowych, ściany ich są z cementu lub azbestu i obfitują we wszelkie najnowsze urządzenia, jak to wbudowane w ściany radjo, zegary elektryczne, tapety do zmywania, wentylatory elektryczne, takież piece etc. Rzecz prosta, iż przyjętym w Stanach zwyczajem, domy te można kupować na raty, przyczem różne szczegóły urządzenia wewnętrznego, jak np. meble, serwisy, dywany, firanki, sprzęty kuchenne etc. dostarczają również magazyny Wanamaker'a.

Nowość ta cieszy się wielkiem powodzeniem, albowiem przystosowana jest do skromniejszych i cięższych warunków życia, jakie panują obecnie w Ameryce od czasu zaniku nieograniczonego dobrobytu.

PROGRAM RADJOWY

6.30 „Kiedy ranne wstają zorze". 6.35 Gimnastyka. 6.50 Muzyka z płyt. 7.50 Wskazówki praktyczne. 8.00 Audycja dla szkół. 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał. 12.03 Wiadomości meteorologiczne. 12.05 Muzyka salonowa. 12,50 Chwilka dla kobiet, 13,05 Fragmenty z op. „Halka". 13.55 Wiadomości o eksporcie polskim. 15.45 Muzyka lekka. 16.30 „Listy od dzieci". 16.45 Kwadrans słynnych artystów. 17.00 „Dyskutujmy na temat szkoły pracy". 17.15 Recital fortepianowy. 17.40 Audycja dla chorych. 18.10 Teatr Wyobraźni. 18.30 Koncert reklamowy. 18.45 Melodje z filmów dźwiękowych. 19.15 „Skrzynka rolnicza". 19.30 Wiadomości sportowe. 19.35 Piosenki. 19.50 Feljeton aktualny. 20.00 „Jak spędzić święto?" 20.05 Pogadanka muzyczna. 20.15 Koncert Symfoniczny z Filharmonji. 22.30 „Chopin w poezji". 22.45 „W obronie szczęścia rodzinnego i zdrowia przyszłych pokoleń" — reportaż. 23.05 Muzyka (płyty).

KONCERT MUZYKI WŁOSKIEJ pod dyrekcją Willy Ferrero

Dziś o godz. 20.15 rozgłośnie radjowe transmitować będą z sali Filharmonji Warszawskiej koncert poświęcony muzyce włoskiej pod dyrekcją włoskiego kapelmistrza wszechświatowej miary, Willy Ferrero. Program przedstawia się nader ciekawe, ze względu na znaczną ilość utworów nowoczesnych kompozytorów włoskich, które będą po raz pierwszy wykonane na estradzie warszawskiej. W programie: Vivaldi, Scarlatti, Respighi, Rossini, Masetti, Rosselini, Petrassi, Zandonai.

MIECZYSŁAW FOGG PRZED MIKROFONEM

Mieczysław Fogg, którego ostatnio słyszeli nasi słuchacze tylko z płyt gramofonowych, wystąpi po dłuższej nieobecności w kraju, przed mikrofonem radjowym dziś o godz. 19.35 ku ogólnemu zadowoleniu licznych swych zwolenników

Tragiczna śmierć syna bezrobotnego

na dworcu Gdańskim

Władze kolejowe mają wiele utrapienia z kradzieżami, jakich dokonywują całemi bandami złodzieje węglowi.

Niema prawie pociągu węglowego, któregoby obsługa nie była zmuszona do przepędzania rabusiów strzałami.

Niejednokrotnie dochodzi też do rozbrajania strażników, pilnujących mienia kolejowego. Szczególnie częste są wypadki tego rodzaju na terenie dworca Gdańskiego, na co wpływa fakt, iż tory kolejowe odległe są zaledwie o 10 metrów od baraków na Żoliborzu przy ul. Felińskiego.

16 sierpnia r. z. doszło do tragicznego zajścia, w czasie którego strażnik kolejowy Jan Bald postrzelił śmiertelnie 14-letniego mieszkańca baraków Stefana Kruszewskiego, przyłapanego na gorącym uczynku kradzieży węgla z pociągu.

Jan Bald został pociągnięty do odpowiedzialności za zabójstwo, dokonane w stanie przekroczenia obrony koniecznej i wczoraj stanął przed Sądem Okręgowym.

Oskarżony Bald do winy nie przyznał się. Wyjaśnił, iż krytycznego dnia w czasie patrolowania torów kolejki młocińskiej natknął się na bandę, złożoną z siedmiu ludzi, kradnących węgiel. Na jego krzyk banda wcale nie miała zamiaru zaniechać kradzieży, lecz przeciwnie, zaczęła w niego rzucać kamieniami i kawałkami węgla. Wtedy w obronie własnej oddał strzał z karabinu, raniąc jednego z członków bandy, Stefana Kruszewskiego.

Inaczej sprawę oświetlali świadkowie. Niektórzy z nich wskazywali, że Bald, spostrzegłszy złodziejów węglowych, zaczaił się pod wagonem i wtedy dopiero strzelił. Kruszewski i inni, kradnący węgiel, nawet nie mogli zauważyć strażnika.

Ojciec tragicznie zmarłego chłopca wnosi powództwo cywilne, dowodząc, iż jest bezrobotny i syn utrzymywał go przy życiu. Obrońca osk. Balda adw. Kułak dowodzi, iż Bald działał w obronie zarówno własnej, jak i powierzonego mu mienia kolejowego, skutkiem czego za tragiczną śmierć chłopca nie ponosi żadnej odpowiedzialności.

Wieczorem zapadł wyrok skazujący strażnika na 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem kary. Powództwo cywilne pozostawiono bez rozpoznania. Sąd uznał, ż Bald działał w stanie przekroczenia obrony koniecznej i uwzględniając jaknajdalej idące okoliczności łagodzące wymierzył najmniejszą karę.

Rozkwit przemysłu wojennego

Wszystkie bez wyjątku przedsiębiorstwa wchodzące w skład koncernu Vickersa wykazują w r. 1934 wzmożoną aktywność i niezwykły rozwój. Przedewszystkiem dotyczy to fabryk broni tego koncernu Vickersa -- Amstrong. Fabryka ta w bilansie swym za r. 1934 wykazuje zysk brutto w wysokości 724.542 Ł., t. j. o blisko 250.000 Ł. więcej aniżeli w r. 1933. Wypłacona po raz pierwszy od 5 lat dywidenda objęła wszystkie bez wyjątku kategorje akcyj. O wysokiej płynności kapitałowej tego koncernu świadczy fakt silnej redukcji bieżących zobowiązań do sumy 1.236.116 Ł. i zwiększenie płynnych rezerw, wynoszących około 4 miljonów Ł.

Przewodniczący rady gen. sir Herbert Lawrence oświadczył na zebraniu tego koncernu, że zakłady zatrudniają o 5.600 robotników więcej, aniżeli w roku ub., a stan zamówień kształtuje się również znacznie pomyślniej.

Szofer w niebezpieczeństwie

Pasażer w roli napastnika

Było już późno wieczorem, gdy do stojącego koło stacji kolejki Grójeckiej szofera, Juljana Pawłowskiego, zbliżył się jakiś mężczyzna z żądaniem za wiezienia go do Góry Kalwarji.

Po umówieniu ceny — Pawłowski dał „gazu" i auto pomknęło. Gdy po niejakim czasie wpadli do lasu koło Piaseczna — pasażer polecił zatrzymać auto i w tejże chwili wyciągnął rewolwer: krzycząc:

— Ręce do góry! Dawaj pieniądze!

Pawłowski, widząc skierowaną ku sobie lufę rewolweru — okazał bezwzględne posłuszeństwo. Napastnik po zabraniu przerażonemu szoferowi skórzanego woreczka, zawierającego jego targ w kwocie 10 zł. — zniknął w ciemnościach.

Pasażer - bandyta niedługo jednak cieszył się wolnością. Poszkodowany Pawłowski tak dokładnie określił jego rysopis, że już w kilka dni po napadzie post. Wójcik zatrzymał 23-letniego Stanisława Bołbę, który w czasie konfrontacji został w sposób kategoryczny poznany przez Pawłowskiego.

Przyciśnięty do muru Bołba przyznał się do zarzucanej mu zbrodni, przyczem na usprawiedliwienie podał następujące okoliczności:

Krytycznego wieczoru pragnął dostać się do Baniochy, lecz nie miał pieniędzy. Kolejką bał się jechać bez biletu, wobec czego wynajął taksówkę, żeby wreszcie z niej uciec wpobliżu miejsca przeznaczenia. W tym celu zatrzymał samochód, a obawiając się represji ze strony szofera — sterory zował go w tym celu, aby przekonać się, czy nie posiada on rewolweru. Mając wrażenie, że skórzany woreczek z pieniędzmi, to futerał rewolwerowy — zabrał go.

Sąd Okr. skazał Bołbę na półtora roku więzienia. Wczoraj Sąd Apelacyjny w Warszawie, mając na uwadze dotychczasową niekaralność oskarżonego i dobrą o nim opinję złagodził mu karę do pół roku więzienia.

Przewodniczył sędzia Kulikowski, oskarżał prok. Zawadzki, bronił adw. L. Szczerbiński.

Z GIEŁDY

Obroty średnie, tendencja niejednolita. Banknoty dolarowe w obrotach pozagiełdowych 5.29½. Rubel złoty 4.66. Dolar złoty 9.08. Gram czystego złota 5.9244. Marki niemieckie (banknoty) w obrotach prywatnych 197.50. Funt sterl. (banknoty) w obrotach prywatnych 25.61.

Akcje: B. Polski 88.50, Lilpop 10.65 — 10.60. Modrzejów 5.30, Norblin 38.00, Ostrowiec 19.50 — 20.00, Starachowice 17.00 — 17.20, Haberbusch 40.00.

Z tajemnic wywiadu niemieckiego

Oddział polityczny wywiadu. Rola płk. von Brodow'a. „Baron von Roland".

Zdetronizowany przez rewolucję niemiecką z r. 1918 wszechpotężny szef wywiadu niemieckiego, pułk. Nicolas przygotował już za czasów przedwojennych doskonały i wszechstronny instrument w postaci osławionego oddziału „III B" wielkiego sztabu generalnego.

Jeden z wydziałów wywiadowczych miał za zadanie badać sytuację polityczną zagranicy i to zarówno krajów „nieprzyjaznych" jak i sprzymierzonych, t. j. Autsro - Węgier i Włoch. Kiedy tylko sygnalizowano jakiś słaby punkt w stosunkach politycznych lub społecznych danego państwa, natychmiast interwenjował inny wydział centrali wywiadowczej, wydział, którego specjalnością była propaganda".

Na czele wydziału politycznego wywiadu wojskowego Niemiec stał ówczesny kapitan a późniejszy pułkownik (i na krótko przed wyjściem z czynnej służby w Reichswehrze — generał) Ferdynand von Bredow. Po wojnie prowadził Bredow w dużej mierze kampanję przeciwko Traktatowi Wersalskiemu a jednym z jego najbliższych współpracowników był ta jemniczy „baron von Roland".

Ostatnio natrafiły władze francuskie, badając machinacje hitlerowców na terenie Francji na ślad p. von Rolanda. Po nitce do kłębka zdołano częściowo przynajmniej odcyfrować osobistość pomocnika płk. von Bredow'a.

Rzekomy baron nazywa się w istocie Ino Haratti i pochodzi z ghetta salonickiego, gdzie urodził się przed 44 laty. Młody Ino skończył gimnazjum niemieckie w Salonikach i prędko bardzo spąknął się z młodoturkami, największymi przyjaciółmi Niemców. Rodzina Harattich zetknęła się osobiście z młodym Enver bey'em, późniejszym — Enver - paszą; a kiedy Grecy zajęli Saloniki, Ino udał się do Berlina i tam, przy poparciu Enver - Paszy uzyskał dostęp do kół rządowych. Podczas wojny europejskiej Haratti staje się jednym z ruchliwszych agentów wywiadu niemieckiego: intryguje on dokoła króla Greckiego Konstantyna i przestrzega sztab niemiecki przed możliwością stworzenia z Salonik bazy operacyjnej Aljantów na Bałkany.

Generałowie niemieccy nie doceniają rad Haratti'ego, ale potem, kiedy generał Franchet d'Esperey zajmuje Saloniki, po syłają go tam dla roboty wywiadowczej. W końcu r. 1917 Haratti zmuszony jest do ucieczki z Salonik, udaje się jednak dla wywiadu niemieckiego do Hiszpanji i tam np. kieruje bazą niemieckich łodzi podwodnych w Cadix. Haratti udziela Macie - Hari ostatnich instrukcyj szpiegowskich, zanim ją Francuzi rozstrzelali.

Po wojnie naturalizuje się Haratti w Niemczech, jako baron von Roland. Przez pewien czas jest przedstawicielem pewnej fabryki samochodów, potem znowu zjawia się w tajnych misjach na Bałkanach i w Hiszpanji.

Ostatnio ucieka z wysp Balearskich, gdzie szpiegował umocnienia. Mimo swego żydowskiego pochodzenia pracuje dalej dla tajnej służby hitlerowskiej.

I nie wstyd panu, panie Hermanie?...

Tylko niski poziom umysłowy i moralny, jaki stwierdzono u p. Hermana Krügera z Łodzi, wpłynął na łagodniejszy wymiar kary za czyny, na wspomnienie których p. Krüger winien oblewać się rumieńcem wstydu.

P. Krügier został skazany na rok więzienia z zawieszeniem tej kary na okres lat pięciu za dokonanie czynów nierządnych z 7-letnią Danusią H-ówną.

I nie wstyd panu, panie Hermanie?

Ciężkie warunki materjalne

pchnęły go do przestępstwa

Podreferendarz urzędu śledczego w Warszawie, Stanisław Sójko żył w bardzo ciężkich warunkach materjalnych. Wydatki na chorobę w rodzinie przewyższały skromne jego zarobki. Pod wpływem tych przeżyć w Sójce nastąpiło załamanie duchowe.

Mając pod swoim nadzorem dowody rzeczowe, Sójko sięgnął do szafy, gdzie znajdowały się sfałszowane banknoty i z jednej paczki wyjął 10 sztuk po 500 zł. z zamiarem puszczenia ich w obieg.

W tym celu udał się wraz z bratem, posterunkowym policji i jego kolegą do jednego z barów w Alejach Jerozolimskich.

Sójko zamówił wytworną kolację. Gdy przyszło do płacenia rachunku Sójko dał kelnerowi banknot 500-złotowy. Kelner nie miał reszty i, chcąc banknot zmienić, udał się do pobliskiego kantoru wymiany Langnera. Tu, oczywiście, banknot rozpoznano jako fałszywy.

Wszczęto dochodzenie. Sójko przyznał się do winy puszczenia w obieg fałszywego banknotu, zwracając jednocześnie resztę banknotów.

Urząd prokuratorski oprócz Sójki pociągnął również do odpowiedzialności brata jego, Władysława, posterunkowego policji mundurowej.

Sprawa ta wyznaczona została na dzień 2 maja r. b. w Sądzie Okręgowym.

Postrach powiatu Brzezińskiego

Na szosie Łódź — Brzeziny i Justynów — Gałków (woj. łódzkie pow. brzeziński) zdarzały się częste napady z bronią w ręku.

Ofiarami nieujawnionych narazie bandytów padli m. in. Jan i Stanisław Wachowcowie, którym zrabowano kilkadziesiąt złotych i koszyk z masłem, małż. Bodkowie (120 zł. i koszyk z mięsem) i Ant. Sobczyk, któremu po uprzedniem pobiciu kolbami rewolwerowemi — zrabowano 35 zł.

W toku wszczętego dochodzenia — natrafiono na ślad zuchwałych rzezimieszków. Byli to: Józef Miętkiewicz i Franciszek Ciesielski, znani recydywiści.

Obaj napastnicy zostali poznani przez poszkodowanych. Sąd Okr. w Łodzi skazał ich na łączną karę: Miętkiewicza na

10 lat więzienia z pozbawieniem praw, Ciesielskiego na 7 lat więzienia z pozbawieniem praw.

Wczoraj Sąd Apelac. w Warszawie wyrok ten zatwierdził.

Zerwanie afisza podlega karze

Kto samowolnie usuwa z cudzej rzeczy ogłoszenie, napis, lub rysunek, ten podlega karze aresztu do tygodnia, lub grzywnie do 250 zł.

Odnośnie tego przepisu — Sąd Najwyższy rozpatrywał niedawno sprawę, której przedmiotem było zerwanie ogłoszenia, ale nie w całości. Sprawca mianowicie zerwał z cudzego domu afisz, który jednak był już częściowo zerwany. Opierając się na tem, oskarżony odwołał się do wyższej instancji sądowej, zasłaniając się tem, że nie może być tutaj mowy o zerwaniu afisza, skoro faktycznie rzecz biorąc, usunął on tylko pozostały, bezwartościowy kawałek.

W związku z tem Sąd Najwyższy nie podzielił jednak tych wywodów, orzekając, co następuje: Usunięcie afisza z cudzej rzeczy, częściowo nawet już zerwanego, nie wyklucza odpowiedzialności z omawianego przepisu prawa o wykroczeniach.

Książę wygrał proces

Ordynat nieświeski, ks. Albrecht Radziwiłł, posiada w Warszawie przy Alejach Ujazdowskich pałac, okolony niewielkim placem zadrzewionym. Władze skarbowe wymierzyły ks. Radziwiłłowi podatek od placów niezabudowanych a równocześnie magistrat m. Warszawy podatek komunalny od gruntów. Podatki powyższe zostały zapłacone za okres od 1925 roku.

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, do którego ks. Radziwiłł zgłosił odwołanie od wymierzonych podatków, rekurs odrzuciło. Sprawa oparła się o Najwyższy Trybunał Administracyjny, który wydał wyrok korzystny dla ks. Radziwiłła, a mający znaczenie zasadnicze.

N. T. A. stanął na stanowisku, iż zadrzewiony plac w śródmieściu nie może podpadać pod pojęcie placu budowlanego lecz pod pojęcie parku. Wyrok N. T. A. uchylił wymiary podatkowe władz skarbowych i samorządowych oraz odmowne orzeczenie M.S.W. i zarządził zwrot zapłaconych podatków.

Ministerstwo Skarbu podało wyrok N. T. A. izbom skarbowym do wiadomości i stosowania.

Co małpie po pończochach?...

Jakiejś ekscentrycznej a nie mającej widocznie poważniejszych kłopotów damie londyńskiej zaprzątała głowę myśl, co może uczynić za użytek małpa z pończachami jedwabnemi. Zdecydowawszy się na wyjaśnienie dręczącej ją kwestji drogą doświadczenia, dama wybrała się w piękny dzień niedzielny do ogrodu zoologicznego trzymając w ręku trzy pary pięknych pończoszek jedwabnych. Pończoszki te wrzuciła ciekawa eksperymentatorka do klatki z małpami.

Małpy przyglądały się przez jakiś czas obojętnie nieznanym sobie przedmiotom. Wreszcie przemogła właściwa rodzajowi małpiemu ciekawość i zaczęła się żywa zabawa. Jeden szympansów schwycił pończochę, owinął nią triumfalnie kilka razy nad głową, poczem zaczął nią posługiwać się jak batem, tłukąc towarzyszy po głowach. Małpy rzuciły się gromadnie na wesołka, obiły go porządnie, pończochę porwały na strzępy. Druga para pończoch dostała się w ręce dwóch poważnych orangutangów, które z filozoficzną zadumą kontemplowały dziwaczny przedmiot przez dłuższy czas, poczem z nieukrywaną pogardą wyrzuciły go z klatki. Najbardziej podobała się pończocha młodemu pawianowi, który zawiązał ją sobie na szyi w ozdobny węzeł.

OWOC GRZECHU

TRAGICZNE DZIEJE, KTÓRE WSTRZĄSNĘŁY CAŁYM ŚWIATEM

Cesia usiłowała w dalszym ciągu rozjaśnić pamięć Ireny.

Mówiła:

— Przypomnij sobie... Czy nie miałaś jakich wielkich nieszczęść w życiu?

— Nie wiem — odpowiadała bezradnie Irena.

— Widzę i zawsze widziałam cię uśmiechniętą, ale wiem aż nadto dobrze, że życie nie składa się z samych uśmiechów... Zwłaszcza, nam, kobietom, daje niemało sposobności do łez. Czy nie pamiętasz, że dużo i gorzko płakałaś?

— Nie wiem...

— Mówiąc to, przesuwała zwolna ręką po czole i po oczach, jakby chcąc odsunąć zasłonę, o której dopiero co mówiła.

Cesia pytała dalej:

— Czy w twej głowie nie zachował się ślad krajobrazu z twych stron rodzinnych? Czy nie pamiętasz rodziców, rodzeństwa, rodziny?

— Nie... Nie pamiętam... I wogóle nic nie wiem...

— O, jakże bardzo chciałabym ci dopomóc, moja Geniu... Ale... Zaraz, zaraz... Albo mi się zdaje, albo nagle coś ci się przejaśniło w oczach... Jakoś rozsądniej patrzysz... Zdajesz sobie sprawę z tego, kim jesteś?

— Tak, tak... Teraz już wiem... Zdaje mi się, że byłam obłąkana, prawda?

— Tak, byłaś. Ale na szczęście, już nie jesteś. Gdybyś potrafiła teraz powiązać pamięciowo twoje dawne życie z obecnem, byłabyś zupełnie wyleczona.

— A cóż ja wygadywałam w czasie mego obłąkania?

— Nie tak znów wiele. Byłaś przeważnie bardzo milcząca i pielęgniarki nawet cię nazywały „Śpiąca Eugenja", taka zawsze byłaś spokojna i niema.

— A lekarze?

— Lekarze teraz się zajmą tobą ze szczególną pieczołowitością. Trzeba im przyznać, że do ostatniej chwili wierzyli w możliwość twego uzdrowienia, choć ostatnio już oddawna nic za tem nie przemawiało. Stopniowo jednak, nawet najbardziej wierzący zaczęli tracić wiarę. Teraz ją odzyskają w całej pełni i spewnością nie spoczną, póki nie uczynią cię już najzupełniej zdrową.

I tu obie kobiety umilkły.

Po chwili dopiero Irena szepnęła:

— O, jakżebym chciała sobie przypomnieć... Przypomnieć...

— Postaram się ci dopomóc... Czy byłaś zamężna?

— Zamężna? — zapytała Irena ze zdziwieniem, a zarazem z dziwnym błyskiem w oczach jak gdyby to obudziło w niej mnóstwo wspomnień.

— Czy nie znalazł się kiedy na drodze twego życia, w młodości, jakiś młodzieniec, na którego widok serce twoje uderzyło silniej... Coraz silniej i silniej? Ot tak — rzekła i pokazała ręką, jak silnie mogło bić serce.

Irena przyglądała się jej, ale jakoś sobie jeszcze nie przypominała...

Cesia przypatrywała się nieraz, jak lekarze usiłowali przywrócić zdrowie obłąkanym drogą żywego i uporczywego przypominania im pewnych przypuszczalnych zjawisk z ich dawniejszego życia.

Próbowała więc tego sposobu i silnie wpatrując się w oczy Ireny, mówiła dalej:

— Czy nie zdarzyło ci się, że ujrzałaś pewnego dnia młodzieńca, zupełnie ci nieznanego, który nagle zajął sobą wszystkie twoje myśli? Poprzedniego dnia nie wiedziałaś nawet jeszcze, że taki istnieje na świecie, a następnego dnia już nikt poza nim nie istniał dla ciebie... A potem już ten młodzian był główną osobą twych marzeń, zamierzeń, nadziei, radości i smutków... Z dnia na dzień stawał ci się bliższy... Tak wrósł w twoje bytowanie, że wasze życie splątało się w nierozerwalny węzeł... Wypatrywałaś jego przybycia i wyczekiwałaś jego uśmiechu... Postaraj się sobie przypomnieć... A potem, po jakimś czasie, ponieważ serce tego młodzieńca biło dla ciebie równie mocno i żarliwie, na twój widok ciesząc się i radując, wasi rodzice, stwierdziwszy to, połączyli was węzłem małżeńskim, uświęconym przez księdza, który splótł wasze życia nazawsze, radość i smutek, na szczęście i ból... I miałaś wtedy, Geniu, na sobie, białą suknię, białe pantofelki... A na głowie welon... W ręku piękny bukiet z białych lilij.... W kościele było tak pięknie i uroczyście... Chóry śpiewały, organy grały... Czy ci to nic nie przypomina, Geniu? Było tak z tobą czy nie?

— Tak, tak... Tak było!.. Mów dalej Cesiu, mów jeszcze...

— Cóż ci mam jeszcze powiedzieć?... Dzień taki pozostawia po sobie niezatarte wspomnienia na całe życie... Niewątpliwie od owego dnia byłaś szczęśliwa, bardzo szczęśliwa... Im bliżej twój mąż cię poznawał, tem bardziej cię kochał... Potem może przyszły dzieci... Małe dzieci... Miałaś dzieci, Geniu? Przypomnij sobie... Najpierw takie malutkie, słabiutkie... A jednak zdrowe, silne, wbrew pozorom, i pięknie się rozwijające... Zrodzone z twej miłości, żywione twoją krwią i twem mlekiem... Będące cząstką ciebie i dlatego droższe ci, ponad życie...

Irena aż szeroko oczy otworzyła i już nic nie mówiła, tylko wzrokiem błagała Cesię, by mówiła dalej...

Cesia w dalszym ciągu snuła przed Ireną takie oto wspomnienia:

— Więc miałaś dzieci, Geniu?... Słyszałaś ich płacz, widziałaś ich uśmiech? Czy nie drgnęłaś, gdy usłyszałaś pierwsze słowo z ich ust? Przypomnij sobie, Geniu, przypomnij koniecznie...

Irena drgnęła... Widocznie pielęgniarka poruszyła znów czułą strunę w duszy Ireny, tajemniczą strunę, zawsze... Strunę macierzyństwa... To uczucie ani na chwilę nie zamarło w Irenie... Drzemało tylko.

Prosiła:

— Jeszcze... Jeszcze... Cesiu... Mów mi jeszcze o dzieciach... Zdaje się, że zaczynam sobie przypominać...

Mówiła więc dalej... Sama też była matką... Jej synowie padli podczas wojny światowej... Opowiadała obłąkanej swe przeżycia, swój ból matczyny, w nadziei, że może natrafi na podobne przeżycia u Ireny. Bo ostatecznie czyż przeżycia wszystkich matek nie są bliźniaczo do siebie podobne? Mówiła więc, jak dzieci wypełniały jej całe życie. Mówiła o wszystkich troskach i kłopotach, jakie się z niemi miewa, niepokojach podczas chorób dziecinnych, nieustannego czuwania, jakiego wymagają... A potem jak ogromną rozkoszą jest widok ich rozwoju, podrastania, kształtowania się ich inteligencji, formowania się ich serca...

I znów zapytała:

— Czy przeżywałaś to wszystko?

Irena błagała tylko:

— Mów dalej, mów dalej... Mów jeszcze...

Dalszy ciąg jutro.

KRZYK W NOCY

WSTRZĄSAJĄCE GROZĄ DZIEJE STRASZLIWEJ TAJEMNICY

Ludwik wrócił do Warszawy i nazajutrz z rana odwiedził Romana w więzieniu.

Rzekł:

— Drogi przyjacielu, przygotuj się do nowego ciosu, straszliwego nieszczęścia.

Roman krzyknął z rozdzierającym jękiem:

— Domyślam się!... Zosieńka umarła, moja córeczka jedyna...?!

— Mylisz się... Nie córka, lecz żona.

Larecki padł na kolana.

Długi czas nie odezwał się nawet słówkiem...

Nawet nie płakał...

Dopiero po dłuższej chwili szepnął:

— To może i lepiej... Może i lepiej, Lutku, że umarła... Wierzyła, że jestem mordercą... Jakąż okrutną męką byłoby jej dalsze życie!... Teraz zaś, o ile rzeczywiście, jest jakieś życie zagrobowe, Helena już wie, że jestem niewinny.

I powtórzył, kiwając głową:

— To nawet lepiej, Lutku... To lepiej...

— — — — — — — — — —

Ludwik odwiedzał jeszcze Romana kilkakrotnie, zanim doszło do rozprawy sądowej.

Wszelkiemi siłami usiłował wydobyć przyczynę jego dziwnego uporu i odgadnąć tak starannie ukrywaną tajemnicę.

Starał się wszakże daremnie przełamać jego upór. Roman pozostał niezachwiany, nieczuły na błagania Ludwika, jego zapewnienia przyjaźni i przyrzeczenia, że nikomu nie wyda tej tajemnicy.

Wkońcu Czarnomski przestał już nalegać, ale nieco tem upokorzony i zasmucony, co nazywał brakiem zaufania ze strony Romana.

Jego wiara w przyjaciela nie zmniejszyła się wszakże i w dalszym ciągu z jednakowem przekonaniem głosił jego niewinność.

Aż wreszcie nadszedł dzień procesu.

Wieść o tem, że Czarnomski bierze udział w rozprawie sądowej, ściągnęła do sali, na której wyznaczono proces Lareckiego — tłumy publiczności.

Gazety zapełniały liczne szpalty sprawozdaniami z procesu, szczegółowo opisując wszystkie jej fazy i wspominały o przyjaźni, łączącej oskarżonego z jego obrońcą.

Czarnomski musiał udzielać wywiadów dziennikarzom i czynił to chętnie, oczywiście w sensie dla niego jak najdodatniejszym.

Znane były już poprzednio wszystkie szczegóły śledztwa, między innemi i ten, że Larecki nie mógł objaśnić pochodzenia wiadomych banknotów, co stanowiło najcięższą przeciw niemu poszlakę. Interesowano się ogólnie, dlaczego tak starannie ukrywa nazwisko wiadomej mu, zapewne, osoby.

Snuto na tem tle mnóstwo domysłów, z których niejeden, zresztą, był bardzo bliski rzeczywistości.

Największe pole było wszakże pozostawione imaginacji. Czyniono wiele przypuszczeń, a w nich główną rolę zawsze odgrywała kobieta. Twierdzono uparcie, że w tem wszystkiem tkwić musi bezspornie kobieta.

Z tem większem zainteresowaniem oczekiwano początku rozprawy, podniecanem przez gazety. Sprawa była o tyle sensacyjna, że Lareckiego znano powszechnie, jako człowieka, którego uczciwość nie podlegała najmniejszej wątpliwości. Interesowała wszystkich również niezwykła tajemniczość sprawy; mnóstwo niewyświetlonych punktów śledztwa; wielki talent obrońcy Czarnomskiego, który oświadczył wszystkim, że ten jego powrót do pracy jest zarazem jej pożegnaniem. Wspominano również, że Larecki uratował życie Czarnomskiemu podczas wojny. Niezwykłe było też podjęcie obrony przez adwokata-kalekę. Do tego dochodziła jeszcze śmierć żony oskarżonego, czyniąca ten tragiczny dramat jeszcze boleśniejszym. Wreszcie wspominano uporczywe wysiłki skłonienia Zosi do zeznań szczegółowszych, które w dalszym ciągu spełzały na niczem.

Słowem, sala sądowa już dawno nie widziała takiego przepełnienia, jak na sprawie Lareckiego.

Czarnomski przybył bardzo wcześnie, zajrzał do więzienia i uścisnąwszy dłoń Lareckiemu, zapytał po raz ostatni:

— Więc w dalszym ciągu nie powiesz ani słowa? Nawet mnie... W największem zaufaniu?

— Nie mogę, wierz mi, mój drogi.

— Trudno. Postaram się uczynić nawet to, co wydaje się niemożliwe. Odwagi..!

Już chciał się cofnąć, gdy wtem dodał jeszcze:

— Muszę ci powiedzieć, że wkrótce ujrzysz córkę.

— Ach, tak? — uradował się Larecki, uśmiechając się wśród smutku.

Lecz Czarnomski wnet zmroził jego radość, mówiąc:

— Zobaczysz ją, ale... Jako świadka przed sądem. Ma być zbadana publicznie przy tobie, przy wszystkich...

— Zabiją mi ją, zabiją... — Biadał Roman.

— Tylko nie upadaj na duchu — powtarzał mu Czarnomski — pamiętaj zawsze, że jestem z tobą.

Dalszy ciąg jutro.

Kwiecień
26
Piątek
Kleta i Marcel.

W czasie sprzeczki zamordował ojczyma

Przed Trybunałem Sądu Przysięgłych w sądzie okr. karnym w Krakowie zapadł wczoraj wyrok w procesie Jana Matasika z Mędrkowa koło Chrzanowa, który w grudniu ub. r., w czasie sprzeczki na tle gospodarki Jan Matysik zamordował swego ojczyma Ludwika Główczyka. Bronił adw. dr Aschenbrenner.

W myśl aktu oskarżenia trybunał zadał przysięgłym pytanie w kierunku zbrodni zabójstwa z premedytacją, a drugie pytanie w kierunku przekroczenia obrony koniecznej.

W wyniku trzykrotnego głosowania przysięgli wydali werdykt zatwierdzający 11 głosami pytanie w kierunku zbrodni zabójstwa (kara śmierci) lecz równocześnie 10 głosami zatwierdzili pytanie w kierunku obrony koniecznej (wyrok uniewinniający).

Wobec takiego wyniku trybunał zasystował werdykt przysięgłych i przekazał sprawę do rozpatrzenia następnej kadencji.

Ujęcie groźnych włamywaczy

Policja krakowska aresztowała wczoraj Szczurka Kazimierza, lat 21, betoniarza, zam. przy ul. Barskiej l. 30, Kalinowskiego Tadeusza, lat 30, parkieciarza, zam. przy ul. Dębowej l. 10 i Trybeka Stanisława, lat 21, pom. malarskiego, wszystkich za szereg kradzieży mieszkaniowych dokonanych na terenie Krakowa.

Aresztowania

Policja krakowska aresztowała Bednarczyka Bolesława, lat 39, urzędnika prywatnego zamieszkałego w Bronowicach Małych L. 209, za kradzież zegara oraz Kurkiewicza Witolda, lat 12, zam. w Woli Duchackiej, l. 374, Susuł Helenę, lat 25, zam. w Borku Fałęckim l. 556, i Jana Łyczaka, lat 30, szofera, zam. przy ul. Wąskiej 6, wszystkich za kradzież.

Jak chłop chciał wypędzić djabła z matki

W sądzie okr. w Przemyślu, toczyła się wczoraj rozprawa 30-letniego wieśniaka z Bachowa Józefa Owsianego.

Wedle aktu oskarżenia miał Józef Owsiany grozić matce swej Annie i bratu Franciszkowi zabiciem. Na rozprawie tłumaczył się Owsiany, że matce wcale nie groził, że ją zabije, a jedynie radził jej, by jaknajrychlej udała się do księdza do spowiedzi, co miało spowodować ustąpienie z jej duszy djabła, który ją — jak twierdzi Owsiany — opętał. Sąd uniewinnił oskarżonego.

Tenże sam Józef Owsiany stawał przed sądem oskarżony o to, że w toku sprzeczki uderzył brata swego Stanisława laską po głowie, tak, że ten po kilku godzinach zmarł. Za czyn ten skazany został Józef Owsiany na 8 miesięcy więzienia.

KRONIKA KRAKOWA

Skazanie wł. biura spedycyjnego „Hermes"

Przed sądem okr. karnym w Krakowie, zasiedli wczoraj na ławie oskarżonych, inż. Samuel Wildstosser, — współwłaściciel biura spedycyjnego „Hermes", mieszczącego się przy ul. Stolarskiej oraz jego małżonka Eleonora, zamieszkali przy ul. Zyblikiewicza 11.

Wildstosserowie byli oskarżeni o to, że gdy dnia 10 grudnia ubiegłego roku przybył do ich mieszkania urzędnik skarbowy Kowalik, celem przewiezienia rzeczy zajętych przez urząd skarbowy za niezapłacone podatki, stawili czynny opór oraz słownie znieważyli urzędnika w służbie nazywając go złodziejem i bandytą.

Za ten karygodny czyn sąd po przeprowadzonej rozprawie skazał oboje małżonków po 1 miesiącu aresztu.

Rozprawie przew. s. o. dr. Wasilewski, osk. prokurator dr. Jarosiński.

Tajemnicze zwłoki kobiety w Wiśle

Onegdaj wyłowione z nurt Wisły pod Niepołomicami rozkładające się zwłoki kobiety, ciemnej blondynki, liczącej lat około 25. Przebywały one prawdopodobnie w wodzie kilka dni, gdyż są nabrzmiałe, twarz zczerniała, ręce zamulone. Na zwłokach pozostały resztki spódnicy o odcieniu jasno-zielonym oraz bluzeczka koloru bronzowego-spełzłego.

Sekcja zwłok wykaże niewątpliwie czy zachodzi tu wypadek samobójstwa, czy przypadkowego utonięcia, względnie zabójstwa. Zwłoki znajdują się w kostnicy na cmentarzu w Niepołomicach.

Groźna szajka bandycka przed sądem

Przed sądem okr. karnym w Krakowie, rozpoczął się wczoraj proces, przeciw groźnej szajce bandyckiej. Jak wynika z aktu oskarżenia, w kwietniu 1934 r., założył niejaki Stanisław Dulemba na terenie gminy Libiąż Mały, szajkę bandycką złożoną z kilkudziesięciu członków.

Szajka ta miała za cel terroryzowanie miejscowej ludności. W szczególności postanowili ci bandyci opanować hałdę kopalnianą gdzie uboga ludność zaopatrywała się w węgiel, aby następnie wydobywać węgiel dla swoich celów.

Kiedy ludność opierała się tej bandzie, postanowili bandyci złożeni z Albina Fortuny, Jana Zawadzkiego, Józefa Gazdzika, Stefana Piwowarczyka, Andrzeja Janczyka, Stefana Bańkowskiego, Ignacego Papugi i herszta Stanisława Dulemby napadać na domy ubogiej ludności.

Bandyci uzbrojeni w siekiery, noże, pałki i broń palną od kwietnia 1934 r. napadali na spokojną ludność, wybijając w domach szyby, niszcząc sprzęty rabując i raniąc ludzi oraz posterunkowych. Podczas takiej jednej wyprawy, bandyta Jan Zawadzki strzelił do Stanisława Ciapuły, raniąc go śmiertelnie w jamę brzuszną, skutkiem czego Ciapuła w krótkim czasie zmarł w szpitalu.

Energiczne dochodzenia policji doprowadziły w krótkim czasie do ujęcia całej szajki, która została odstawiona do więzienia.

Wyrok zapadnie w dniu dzisiejszym.

Kompl. sędziowskiemu przew. s. o. dr Frey, wot. s. o. dr Solecki i s. śl. dr. Merunowicz, osk. prok. dr. Gajewski, broni adw. dr. Künstlinger.

Zabójstwo za odmowę papierosa

Przy ul. Wodnej 14 w Łodzi do przechodzącego Stanisława Borzęckiego podszedł jakiś mężczyzna, żądając aby go poczęstował papierosem. — Gdy Borzęcki odmówił nieznajomy wyciągnął z kieszeni sprężynowy nóż i zadał nim kilka ciosów. Borzęcki zalewając się krwią padł na ziemię.

Borzęckiego w beznadziejnym stanie przewieziono do szpitala. Sprawcę zbrodniczego napadu Stanisława Lewandowskiego — ujęto.

Straszne samobójstwo ułana

Na torze kolejowym pod Górczynem znaleziono wczoraj trupa żołnierza-ułana z 15 p. uł. z głową zupełnie odciętą od kadłuba.

Zwłoki okropnie zmasakrowane leżały tuż w pobliżu toru kolejowego, a głowa znajdowała się o parę metrów dalej.

Według wstępnych dochodzeń zwłoki należą do Włodzimierza Humbela pochodzącego z Międzychodu, a odbywającego w Poznaniu służbę wojskową.

Jak stwierdzono dalej Humbel popełnił samobójstwo wyszedłszy w nocy z koszar przyszedł na Górczyn i tam rzucił się pod pociąg.

Przyczyna samobójstwa dotąd nie została wyjaśniona.

Zmarł po rzuceniu klątwy przez cadyka

W Warszawie zmarł niejaki Icek Majer Kuczyński, a ze śmiercią jego wiąże się niezwykle ciekawa i charakterystyczna historja, świadcząca o licznych zabobonach, tkwiących niekiedy w części społeczeństwa żydowskiego.

Cała historja przedstawia się następująco:

Kuczyński, właściciel całego szeregu domów należał do rzędu gorących wyznawców cadyka z Góry Kalwarji. Kilka miesięcy temu wynikł spór pomiędzy Kuczyńskim a administratorem jego domu. Strony rozeszły się w niezgodzie i administrator upomniał się u właściciela domu o 5.000 dolarów. Kuczyński tych pieniędzy nie chciał zapłacić i administrator wezwał go na sąd rabinacki.

Sąd rabinacki orzekł, że Kuczyński musi zapłacić swemu b. administratorowi 3 tys. dolarów tytułem odszkodowania. Niestety Kuczyński nie chciał wyroku tego uznać.

W tym stanie rzeczy administrator zwrócił się skolei do cadyka z Góry Kalwarji, który wezwał przed swe oblicze Kuczyńskiego, administratora oraz obydwu rabinów. Po zaznajomieniu się ze sprawą cadyk orzekł, że Kuczyński winien bezwzględnie zastosować się do wyroku sądu rabinackiego i zasądzoną sumą zapłacić.

I tego wyroku Kuczyński nie chciał uznać i zagniewany na cadyka. powrócił do siebie do domu. Wywołało to ogólną konsternację i cadyk zdecydował rzucić t. zw. „cheirem" na nieposłusznego chasyda. Od tego czasu upłynęło niespełna 2 tygodnie i Kuczyński zmarł. Wśród chasydów wywołało to ogólną panikę gdyż śmierć Kuczyńskiego pobożni chasydzi przypisują wpływowi rzuconej przez cadyka klątwy.

Wybuch na boisku Makkabi

Wczoraj o godz. 2.30 w nocy eksplodowała maszyna piekielna na boisku „Makkabi" w Warszawie. Straty wynoszą kilka tysięcy złotych. Śledztwo w toku

Teatr miejski „Pierwsza sztuka Fanny"

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Młody las".
Apollo „Roześmiane oczy".
Atlantic „Żyd Süss" wg. Liona Feuchtwangera (Conrad Veidt).
Bagatela „Całuj mnię jeszcze" oraz rewja „Wesołe jajko".
Dom żołnierza „Nie będziesz kurtyzaną".
Muzem „Ninon".
Promień „Pan bez mieszkania".
Sokół „Każdemu wolno kochać".
Słonko „Śluby ułańskie"
Świt „ABC. miłość"
Sztuka: „Człowiek bez twarzy".
Uciecha „Piotruś".
Wanda: „Kwieciarka z Prateru".
Zorza: „Szpieg w masce".

Radjo

Kraków G. 11.57 Hejnał 12.03 Wiad. meteor. 12.50 Chwilka dla kobiet 15.30 Wiad. o eksporcie polskim 15.45 Muzyka 16.30 Skrzynka dla dzieci 17.15 Recital fortepianowy 18 10 Teatr wyobraźni 18.30 Koncert 19.25 Wiadomości sportowe 19 35 Piosenki 20.00 Dokąd jechać w święto? 20.15 Koncert 22.45 W ochronie szczęścia rodzinnego i zdrowia przyszłych pokoleń.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Białym Orłem Rynek A—B 45, Łobzowska 6, pod św. Kingą Grzegórzecka 9. pod Złotym Lwem Długa 4, pod Murzynem Krakowska 19.

Podgórze pod Orłem Plac Zgody 18

Nocny dyżur lekarzy

Dr. Englowa Marja Dietla 66. Dr. Kleczek Stan. Szlak 20. Dr. Kurs Zygmunt Sandomierska 5. Dr. Rychwicki Włodz. Tomasza 29.

Nowy zarząd zrzeszenia właścicieli kin

Onegdaj odbyło się walne Zebranie Zrzeszenia właścicieli Teatrów świetlnych Województwa Krakowskiego w lokalu kina „Wandy" w Krakowie przy udziale właść. kin w Krakowie i prowincji.

Zarząd ukonstytuował się następująco:

Prezes: Dyr. Pachoński Henryk, wiceprezesi: Dyr. Lisowski Agenor i Dr. Herman Adam, Dyrektor Biura: Śliwiński Leon, skarbnik: Dr. Katz M. sekretarz: Bleicheisen Zygmunt.

Do wydziału weszli ponadto: Halasowski Tytus, prof. Kosiński Piotr, Kasztelnik Antoni, inż. Pindelski J. Tuczek Otokar, Wieniawski Władysław i Zelewski Stan.

Do sądu polubowego wybrano: Dyr. Pachońskiego Henryka, Dyr. Lisowskiego Agenora, Dr. Hermana Adama, Tuczka Otokara, Figla Ignacego i Lichtbauna Wilhelma.

Katastrofa w cyrku

Straszny wypadek zdarzył się wczoraj w Toruniu w cyrku Staniewskich przybyłym z Warszawy.

Podczas wieczornego przedstawienia załamała się nagle galerja, na której znajdowało się kilkaset osób. Szereg osób odniosło dotkliwe obrażenia.

Poodcinał głowy dzieciom

We wsi siedmiogrodzkiej Valea Larga zdarzyła się straszna tragedja rodzinna.

Mieszkaniec tej wioski Paweł Onisifor zamordował swoje dzieci w napadzie szału, odcinając im głowy, poczem sam popełnił samobójstwo przez powieszenie. Żona jego na widok tak strasznej tragedji postradała zmysły.

Oddano ją do zakładu dla obłąkanych.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. wiersz mm. 50 gr. Drobne 15 groszy za wyraz
Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski Drukarnia „Monopol" Kraków, Na Gródku 2. Telefon 173-02